Rozmaitości

DNIA 29. MARCA   Nr 13.   1834 ROKU.

O DNIESTRZE W GALICYI.

(Z niemieckiego rękopisma profesora M. Stögera, pozostałego redakcyi po zgonie autora.)
(Dokończenie.)

III. DNIESTER W CYRKUŁACH STANISŁAWOWSKIM, KOŁOMYJSKIM I CZERNIOWIECKIM.

Ciągłe w brzegach niepowściągnięty mija Dniester granice cyrkułu Stryjskiego, i wchodzi w Stanisławowski, przerzynając część jego, ku północy wystającą, w kierunku z zachodu na południe i wschód. Aż po sam Niżniów jest on panem swoich brzegów; oblewa w tym cyrkule miasta Halicz, Maryjampol, miasteczka Uście i Niżniow i 28 wsi; odznacza się, tak jak w poprzednich cyrkułach, wylewami, i aż po Niżniow, w długości 26 mil, zakałuża pasma dolin, od 14 do 15 mil kwadratowych zajmujące; przyczyniają się też do tego wpadające doń w tym cyrkule rzéki Łukiew, Lipa, Bystrzyca i Tłumaczek.

Ale od Niżniowa zmienia się Dniester zupełnie, ziemia bierze tu już w klnby tego, dotąd nieugiętego bożka rzecznego; wody jego dostają się tu pomiędzy skaliste brzegi, przedstawiające nurtom ściany, na 40 do 50 sążni wysokie, utworzone ze wzgórzów, ciągnących się w tę stronę od Koniuszek przez Maryjampol; aż do samej granicy obwarowane są brzegi w ten sposób. Szérokość Dniestru w téj części jego biegu wynosi 80, 100, a nawet i 140 sążni; nadzwyczajne zakręty, na dwie do trzech mil długie, i zwracające się częstokroć ćwierć mili wstecz głównego kierunku, zdają się zdradzać usiłowanie rzéki, wyślizgnienia się manowcami z przymuszonego koryta. W takim to stanie dostaje się ona z cyrkułu Stanisławowskiego w Kołomyjski, i tworzy granice ostatniego i Czerniowieckiego od Czortkowskiego; z kilką wszakże nieznacznémi zboczeniami. Powyżej łańcuch skał ciągnie się po nad brzegami Dniestru, nawet i za granicą Galicyi, i to aż ku miastu Raszków w Rossyi.*

W ostatnich, dopiero co wymienionych cyrkułach, oprócz wielu pomniéjszych rzék, wpadają do Dniestru następujące: z lewego brzegu, powyżéj Niżniowa, Łukiew pod Haliczem, Lipa pod Tustanem, Bystrzyca po za Jezupolem; poniżéj Niżniowa, Koropiec pod Koropcem, Barysz pod Snowidowem, Potok powyżéj Kościelnik, Strypa pod Beremianami, Dzuryn pod Uścieczkiem, Seret pod Gródkiem, Niezława pod miastem Uście Biskupie, i graniczna rzéka Podhorce poniżéj Okop; z wpadających zaś z prawego brzegu odznacza się, między wielą innémi, graniczna rzéka Prut. Wszystkie te rzéki spadają z tych bocznych części wzwyż wymienionych cyrkułów, które z wysokiémi brzegami Dniestru na jednéj leżą wysokości, tak, iż dla utworzenia sobie spadku ku Dniestrowi musiały wrzynać się w ziemię na 30 do 45 sążni.

Tak zasilony Dniester dosięga pod Okopami granicy rossyjskiéj; szérokość jego w tém miéjscu wynosi 140 sążni, pod Niżniowem 110 sążni, a pod Rozwadowem, przy najniższym stanie, 21 sążni; głębokość w tém ostatniém miéjscu dochodzi przy nizkiéj wodzie 3 stóp, a pod Okopami 10 stóp.

Z pomiędzy rzék, oddających swe wody Dniestrowi w ostatnich cyrkułach, zasługują na szczególniejsze wspomnienie następujące:

* W cyrkule Kołomyjskim leży nad Dniestrem 11 wsi; w Czortkowskim i Kołomyjskim jedno miasteczko i 7 wsi; w Czortkowskim i Czerniowieckim 2 miasta i 20 wsi; w Czortkowskim i części Rossyi, Dniestrem odgraniczonéj, 3 miasteczka i 9 wsi. Przyp. aut.

a) Łomnica, wypływająca z wysokich odludnych gór cyrk. Stanisławowskiego, zwraca się wkrótce bystrym pędem w Stryjski, gdzie, zasilona Darową, Bystrą, Pitrysem i Mołodą, dochodzi pod Jasień już z szérokością 7 sążni. Na wiele rozdzielona odnóg występuje z łożyska w nizinach, tak, iż od Olchówki aż po Rożniatów rozléwa się w bagno, blizko dwie mile kwadratowe zajmujące. W dalszym biegu, w kierunku północno-wschodnim, wspólnym wszystkim galicyjskim rzékom, brzegi Łomnicy są już coraz wyższémi, a wody jéj, zasilone Czeczwą i Berežnicą, coraz głębszémi, tak, iż z głębokością trzech stóp i szérokością 40 sążni, wraca ta rzéka znowu do cyrkułu Stanisławowskiego, i po odbyciu biegu, wynoszącego w ogóle mil 14, dostaje się powyżéj Halicza do Dniestru.

b) Bystrzyca z swémi trzema głównémi odnogami wpada do Dniestru powyżéj Maryjampola, lecz przybiéra to nazwisko dopiéro na milę przed swém ujściem; gdyż w tém miéjscu dopiéro zbiegają się trzy składające ją odnogi, to jest: Bystrzyca Sołotwińska, Nadworna i Worona, które to rzéki należą wyłącznie do cyrkułu Stanisławowskiego; dwie piérwsze biorą swe źródła z wyższéj części Karpat, leśnéj i odludnéj, Worona zaś wypływa daleko niżéj w bok miasta Nadworny; zajmują one część południowo-środkową cyrkułu Stanisławowskiego, i biorą w siebie prawie wszystkie źródła i rzéki okolicznych dolin; spadek piérwszych dość jest nagły, a każda z nich łączy się z osobna w okolicach Stanisławowa z Woroną, która w swym biegu już więcéj jest umiarkowaną. W odległości blizko 19 mil od źródeł Nadworny wpada Bystrzyca do Dniestru, z szérokością 96 sążni i głębokością 4 do 5 stóp. Chów bydła, wyroby drewniane, spław drzewa i rolnictwo składają zatrudnienie miast i wsi okolicznych, które ku ujściu rzéki coraz już gęściéj są rozłożone.

IV. DNIESTER ZA GRANICAMI GALICYI.

Po przebieżeniu 62 mil, powiększony spławnémi rzékami środkowéj Galicyi, wstępuje Dniester w granice państwa rossyjskiego z okazałą szérokością 140 sążni i głębokością stóp 10. Tu w długości 90 mil stanowi północno-wschodnią granicę Bessarabii od Podola i gubernii chersońskiéj, i po odbyciu w swym biegu mil 152, wpada do Morza Czarnego ze strony północnéj ujścia Dunaju, a z zachodniéj Bugu i Dniepru. W początkowym biegu w krajach cesarsko-rossyjskich brzegi jego, tak jak od samego Niżniowa w Galicyi, tworzą skaliste ściany, opiérające się bijącym falom rzéki; pod Jampolem stérczą skały z samego nawet łożyska, czerwone ich pokłady przerzynają rzékę, przez które spienione wody tu i ówdzie z szumem się przedziérają. Dopiéro pod Raszkowem brzegi są niższe, rzéka podbija je sobie, i poniżéj Teraspolu zaczyna znowu krążyć w wężykach, a żadnego po drodze nie znajdując oporu, toczy swe wody wolniéj i zakałuża przyległe okolice, rozchodzi się poźniéj na dwie odnogi, z których jedna ma 9 stóp głębokości, i wpada nareszcie przez Liman do Morza Czarnego. W całéj przestrzeni od ujścia aż ku Benderowi, mimo wolnego biegu rzéki, nié masz na niéj wysp, szérokość jéj nie jest tu tak znaczną, lecz zyskuje zato na głębokości; ta bowiem przechodzi w wielu miejscach 18, a nawet i 24 stóp. Lecz wyżéj Benderu, coraz bardziéj w górę Dniestru, znajdujemy już na nim wiele kęp, zasp piaszczystych i zarośli, a środkiem nagich, skalistych brzegów ciągną się wyspy, drzewami owocowémi pokryte. Ku granicy galicyjskiéj coraz jest szérszym.*

Takiéjto drogi trzyma się w swym biegu ów wielki wodny płód Karpatów; w drugiéj swéj, bliższéj źródeł, połowie płynie on równolegle prawie z Prutem, poczynającym się w cyrkule Stanisławowskim, nie daleko źródeł Worony.

W opisie starożytnym Herodota znajdujemy, iż Dniester (Tyras) wypływa na północy z wielkiego jeziora, Scytyją od kraju Newrów** dzielącego, i że wpada do Morza Czarnego; nad jego brzegami na wschód Białogrodu, czyli dzisiéjszego Akermanu, miało leżéć miasto *Ophiusa*, które swe nazwisko winne było niezmiernéj ilości wężów, niegdyś przez Newrów w tych okolicach wygubionych.

V. OGÓLNE UWAGI NAD DNIESTREM.

Dniester, przepływając wielką część Galicyi, zwiedza okolice, znacznie się pomiędzy

* Porównać *Remarques faites en voyage sur le Dniester par Bauer. Leopol*, 1805. Przyp. aut.

** Naród Newrów przy źródłach Dniestru na zachodzie. Bandtke, tom 1. str. 5. P. red.

sobą w ziemiopłodach różniące, i tak: Część jego, bliższa źródeł, do której też należą pierwsze z wyżéj wyliczonych doń wpadających rzék, sięga gęstych karpackich lasów, gdzie właściciele dóbr staraią się przemysłem podwyższać wartość surowego drzewa, a wieśniakowi łąki wśród lasów przedstawiają zatrudnienie w chowie bydła i przyrządzeniu nabiału; daléj od źródeł, w odnogach gór, dochód mieszkańców stanowi, obok chowu bydła, praca w żupach solnych i wywóz soli; bardziéj ku wschodowi, w równinach, na bujnych podolskich polach, rolnictwo już w kwitnącym jest stanie.

Ponieważ rzéki spławne Stryj, Świca, Łomnica i Bystrzyca, które Dniester w siebie bierze, sięgają granicy węgierskiéj, a ujście jego samego przypada nie daleko Odessy, ważnego w Europie składu zbożowego, z tego więc stanowiska uważając Dniester, ocenić można jego ważność tak dla handlu zewnętrznego jak i wewnętrznego.

W dawniéjszych wiekach więcéj podobno, aniżeli dziś, używano téj rzéki do żeglugi, i to aż do samego Morza Czarnego; i tak na początku 15go wieku spławiano nią zboże aż do portu Kacybej; w wieku 16tym rzeczpospolita wenecka zrobiła projekt do handlu zbożowego Dniestrem.

Po przypadnieniu Galicyi do Państwa Austryjackiego prowadzono Dniestrem sól na Podole i Ukrainę, a statki, towarami tych okolic naładowane, wracały tąż drogą do Żurawna.

W r. 1785 w miesiącach październiku, i listopadzie, książę nassauski Siegen i opat Caspari odbyli Dniestrem podróż rozpoznawczą, a to od wschodniéj granicy kraju w górę rzéki aż do Koniuszek; w rok potém Vasallo, sprawujący interesa księcia, puścił się tą rzéką aż do Akermanu, a ztąd przybył na tymże statku w 55 godzinach do Carogrodu.

W r. 1788 i 1789 przewożono Dniestrem potrzeby dla wojska w okolice Chocima, zdobytego w onym czasie przez księcia Koburskiego; trzema ładowanémi statkami zastąpiono 600 fur parokonnych, w ośmiu transportach wróciły się koszta budowy statków, i to nawet z zyskiem.

W r. 1804 Fr. Bauer, obywatel lwowski, na statku, zbudowanym na wzór czeskich, po Elbie chodzących, odbył podróż z Rozwadowa do Majaku, a ztąd dostawił swe towary lądem do poblizkiéj Odessy; tęż samę drogę zrobił na powrót w górę rzéki, a to po części przy pomocy koni, po części zaś i żagli. Ta podróż trwała od 25go kwietnia do 20go listopada, z czego jednak odliczyć należy 20 dni na pobyt w Odessie. Doświadczenia swoje ogłosił on w wzwyż przytoczoném dziele, którego zupełny tytuł jest taki: *Rémarques, faites en voyage sur le Dniester vers le port d'Odessa, et de là á mont l'eau jusqu'a Rozwadow, village, éloigné* 5 *milles de Leopol, ville capitale en Galicie; c'est la que ce fleuve commence á être navigable. L'an* 1804.

Nareszcie starosta cyrkularny baron Dyke odbył Dniestrem żeglugę, w któréj kilka statków, każden z ładunkiem 400 cetnarów, dostało się w 27 dniach do Majaku, i z takimże ładunkiem w górę rzéki wróciło.

Te doświadczenia dowiodły, iż Dniester służyć może do żeglugi aż po samo morze, tak tam jako i nazad, ale zarazem wskazały one i zachodzące trudności. Galicyja znalazłaby tą drogą w blizkości odbyt na swe drzewo, szkła i wina węgierskie, a może i na niektóre rękodzieła; co do soli to podobno już dziś nie tak łatwo, a nawet, jak Bauer utrzymuje, i co do zboża, albowiem sama Rossyja dostawić je może do Odessy taniéj i w lepszym gatunku; ale też handel zbożowy Galicyi zdaje się samą naturą stosunków bardziéj być zwróconym ku Warszawie i Gdańskowi, gdzie jego pomyślność zależy szczególniéj od prawa zbożowego w Anglii, i od zmniéjszonego dowozu wewnętrznego z Irlandyi.

Ale inna jeszcze myśl powodować może w przedsięwzięciu użycia Dniestru do żeglugi; nie tylko bowiem sam wywozowy handel powinnoby się miéć na względzie, ale więcéj podobno przewozowy: i tak handel, który dziś z północnémi krajami środkowéj Europy odbywa się Morzem Śródziemném przez Carogród, możnaby przez Odessę Dniestrem prowadzić, i to aż po Morze Baltyckie.

Koszta od przewozu ciężarów Dniestrem liczono 1 złr. k. m. od cetnara, a w górę rzéki blizko 2 złr. k. m., co sześć razy mniéj wynosi, jak koszta przewozu na kołach między Brodami i Odessą. W żegludze Dniestrem nie masz niebezpieczeństwa, dla tego też niepotrzebneby były opłaty za assekuracyją

szkody; z resztą na téj żegludze nie ciężą dotąd żadne prawa, prywatnym dawane, ani przywileje, ani też *octroys*. Została ona dla poddanych Austryi i Rossyi ogłoszona jako zupełnie wolną, a to konwencyją, zawartą między témi mocarstwami 3go maja r. 1815, artyk. XXIV, XXVII, i 17. sierpnia r. 1818.*

* * *

Rzéki, do Dniestru wpadające, wypływają, tak jak i ón sam, z okolic królestwa w lasy zamożnych; najznaczniéjszą więc ich korzyścią jest spławianie niémi drzewa opałowego, budulcu, i na wyroby, a to dla okolic poniżéj leżących i dla sąsiednich krajów. Spodziéwać się należy, iż ten handel więcéj się z czasem ożywi, dziś bowiem stoją mu jeszcze na zawadzie mielizny w rzékach, przeszkody w ich przeprawach z różnych pochodzące przyczyn, i podobno też nie mało brak związków okolic wyższych z niższémi, tak we względzie gospodarstwa wiejskiego, jako i innych potrzeb przemysłu.

Przeciwnie zaś handel przewozowy na kołach od strony północno-zachodniéj ku południowo-wschodniéj tam i nazad bardzo jest żywy, nie lepiéjby więc było wodą go odbywać; lecz dotąd nié masz w Galicyi komunikacyi wodnéj między témi dwoma stronami świata, tak jak to ma miéjsce w Rossyi, gdzie między innémi za pomocą kanału Berezyńsko-Lepelskiego połączono Dzwinę z Dnieprem; wszak w naszym kraju linija ta byłaby daleko krótszą, a więc wydatki na założenie kanałów, i koszta przewozu daleko mniéjszémi. Co zaś do przeszkód gruntu, te tak mało jak i Rossyją powinnyby nas odstraszać. Z tych to wychodząc zasad, podawano kilkakroć, tak w upłynionym jak i bieżącym wieku, plany połączenia Dniestru z Wisłą przez San lub Bug, za pomocą kanałów, którychby rozciągłość nie potrzebowała być znaczną; albowiem szczególniéj koryta Sanu i Dniestru bardzo są siebie blizkie. Te kanały otrzymywałyby wody z rzék, do Sanu i Dniestru dziś się wlewających, o czém można się łatwo przekonać ze wspomnionych planów, z którémi już dawniéj obznajmiliśmy naszych czytelników.

* Obacz te traktaty w Kropatschke: *Sammlung der sammtlichen politischen und Justitz-Gesetze*, tom 35ty, str. 253; i w *Provinzial-Gesetzsammlung des Konigreiches Galizien und Lodomerien* na r. 1820, str. 61 i następne. Przyp. aut.

GWIAZDECZKA.

Gwiazdeczko! oko nieba, śliczne nocy dziecię,
Tobą się pieszczę w wieczór i tobą o świcie;
A gdy cię rąbek chmurki bladawéj otoczy,
Ja na ziemi znam jeszcze tobie równe oczy!

Gwiazdeczko! cicho, cicho przepływaj swą drogę,
Ja w mém sercu téj ciszy piastować nie mogę;
Ciebie bladawéj chmurki cienki rąbek zmroczy,
I dla mnie już w tych stronach zgasły jego oczy!

Gwiazdeczko luba! gdy cię ściga moje oko,
Pytam, kto wyrachował twojéj ścieszki kroki?
Kto na powietrznem morzu zwiesił tak wysoko?
I kazał tobie liczyć wieczności potoki?

Ty tak na ludzi patrzysz miło i pogodnie,
Jakbyś w każdym człowieku znała przyjaciela,
Jakby ci przyznawali wszyscy jednozgodnie,
Żeś ty pierwsza podnóżkiem była Stworzyciela.

Ty gwiazdko, ty pamiętasz zapewne dokładnie,
Przepłynąwszy spokojnie tylu wieków ścieki,
Pamiętasz jeszcze, jak Ów, co nad nami władnie,
Wielkie hasło ogłosił: na wieki, na wieki!

Wielkiego mistrza wielkie hasło powtarzacie,
Ja duszą was rozumiém, zmysł pojąć nie może,
Bo wy do duszy świętą piosnkę przesyłacie:
Że my w Tobie, a Ty w nas istniejesz o Boże!

Że my w Tobie, a Ty w nas: miłość, mądrość, władza,
Wielkie i niezgłębione Ja Trój-istnącego
Z chaosu i nicości nić życia wypładza,
W całéj naturze siebie rozlawszy samego.

O Święty! o Potężny! ja w ciemnościach błądzę,
Sama siebie nie znając, a o Tobie sądzę;
Gwiazd, co mię otaczają, zrachować nie mogę,
A Tobie, o Wszechmocny, znachodziłam drogę...

Gwiazdko! z którą się pieszczę wieczorem i z rana,
Ty Stworzyciela cudowne stworzenie
Widząc moje ukorzenie,
Przebłagaj Pana!

Bo głos twój prędzéj Jego potęgi dosięgnie;
Niech się dusza ma w twojéj odbija przeźroczy,
Lecz gdy się czarnéj myśli pijawka wylęgnie,
Nie świéć dla mnie, niechaj cię rąbek chmur otoczy.

ANNA Z KRAKOWA.

NAJNOWSZA POEZYJA FRANCUZKA.

W miłych grabowych ulicach *Palais-royalu*, gdy wesoły lata poranek swoje świeże, czyste złoto rozlewał po białéj, jak śnieg, kolumnadzie galeryi *d'Orléans* i po kryształowych łukach wodotrysku, widziałem pierwszy raz Chateaubrianda. W postaci jego, równie

jak w pismach, okazuje się dziwna mieszanina potworności z pięknością. Jestto niepozorna, krzywa figura z błędami w rozmiarze członków i w ruchu: lecz z pośrodku wystających pleców i wklęsłych piersi wznosi się rzadkiéj piękności głowa, że zdaje nam się, iż widzimy głowę Platona. Szczytna harmonija rysów twarzy jego nie wiele tylko jest przez wiek zniszczona, a w jego dnżém błękitném oku tak miło i łagodnie gaśnie stygnący zapał uniesienia, jak w jesieni słońce wieczorne, zapadające za różowe obłoki. Skąpo rozrzucony, delikatny i srébrzysty włos wznosi się jak dyjadem po obu stronach łysego czoła jego, zkąd piérwsze myśli wylęgły się do napisania *Atali* i poematu *René*. Nie przypominam sobie, ażeby, oprócz Napoleona, kto inny osobą swoją tak wielkie na mnie uczynił wrażenie. Chateaubriand, mimo całéj niedokładności swojego talentu, mimo uchybień, które sobie przeciw smakowi pozwala, należy ze wszech miar do umysłowych władzców i zdobywców naszego czasu: jest ón zwycięzcą Woltera i materyjalizmu w sztuce, a lubo prozaik tylko, jest Apolinem nowéj wiary poezyjnéj we Francyi. Tak długo mniemani sędziowie sztuki pastwili się nad poezyją, tak długo każdy ulubiony jéj zakątek zamykali prawidłami, że nareszcie zerwała więzy rymu i pod skrzydła prozy uciekła. Przypadek, który Chateaubrianda do Ameryki północnéj zaprowadził, dał ojczyźnie jego nową literaturę. W dziele *Génie du Christianisme* autor ani siebie, ani dążności swojéj nie pojął; nie wiedział, że z tą książką rozpoczyna się nowa era literacka dla Francyi. Przy każdéj sposobności odzywa się ze szczérém podziwieniem dla bohatérów poezyi z tak zwanego niegdyś złotego wieku; lecz on także, lubo z największém uszanowaniem, piérwsze im ciosy zadaje. Gdyby był Chateaubriand młodość swoję w Paryżu przepędził, byłby zapewne po wielkim gościńcu literatury poszedł wygodnie do kraju zapomnienia; oryginalność jego byłaby się pomieszała z ową niewieścią, zdenerwowaną elegancyją, która wszelkie śmiałe zarysy i farby, wszelkie charaktery i sposoby wyrażenia się pod świetną i utrudzającą jednotonność poddaje. Ogień jego uczucia byłby wygorzał w umysłowach igraszkach i wybrykach dowcipu, fantazyja jego byłaby w salonach ogromne skrzydła swoje postradała i byłaby usnęła w kwiecistych więzach gotowalnianéj zalotności. Lecz w dzikich krajach, opodal od ciasnych pomieszkań i przesądów ludzkich, fantazyja ta, niezrażona żadną krytyką, żadném nie spętana prawidłem, poddała się bez trwogi śmiałemu polotowi siły młodzieńczéj, a kolosalna wegetacyja owej części świata, i nparta niepodległość mieszkańców, nadała jéj pewne charakterystyczne odcienia. Koło grzmiących wodospadów Nijagarry, na brzegach niezmiernych jezior kanadyjskich, które, jak morza, ryczą falami po stepach, w ogromnych lasach, których drzew wierzchołki często z wysokości stóp trzechset schylają się ku ziemi, a których nieprzejrzane i gałęziste konary w szumiącéj wichrami burzy melodyjne jęki wydają; w takichto miéjscach czarodziejskich pojawiły się młodemu poecie owe wielkie, olbrzymie obrazy, jakich aż do tego czasu nie było w literaturze francuzkiéj przykładu, a które, skoro się na świat okazały, wnet od krytyków jako niedorzeczność wyszydzone były, ponieważ nie mogły się zmieścić w ciasnych ramach, uważanych za jedyny rozmiar poezyjnéj piękności. Byłto także widok tych wyniosłych scen natury, co w Chateaubriandzie rozwinął owę smętność, owę tęskniącą do ideału żądzę, nie mającą na ziemi ani godła, ani nazwiska; wreszcie owę boleść duszy, czującéj się więzami ciała uciśnioną, a co wszystko stanowi odznaczający się charakter romantycznéj poezyi francuzkiéj. Z tychto uczuć powstały najpiękniejsze utwory Chateaubrianda; przebijają się one tak w najprzyjemniéjszych jak i najwznioślejszych obrazach tego poety; muza jego, jak Celuta w romansie *Natchezowie*, ma spojrzenie nocy, a uśmiech jutrzenki.

Długo powstawali krytycy przeciw »Duchowi chrześcijanizmu;« wszakże oprócz tego nie można było myśléć pod Napoleonem o wolném rozwinięciu ducha narodowości. Dopiéro pod Bourbonami okazał się Lamartine, spiéwak dumań *(meditations)*, na drodze, utorowanéj przez Chateaubrianda. Jest ón większy może jak jego poprzednik, lecz nie należy go wyżéj stawiać, bo zawsze jest tylko następcą. Lamartine ma ponurą wielkość proroków i spokojną piękność Greczyna: łączy on przyjemność z najwznioślejszémi po-

mysłami, przeto z tego względu, równie jak pod względem harmonii, porównać go można ze statuą Memnona w promieniach purpury porannéj. Poezyja jego jest czystym, duchowym katolicyzmem; błyszczy wielkością; lecz na obrazy jego, najbardziéj nawet zachwycające, gniew nieba rzuca groźny odbłysk; w upajającéj melodyi jego spiewu grzmią burze oceanu wieczności. Pomiędzy wszystkimi nowymi poetami jest Lamartine niezawodnie najzupełniéjszym i najwięcéj wykończonym w swym rodzaju. Wróciwszy nie dawno ze swojéj wschodniéj podróży, przygotowuje do druku nowy zbiór swoich poezyj. Pomiędzy licznymi nasladowcami Lamartina dwaj szczególnie na wspomnienie zasługują: Alfred de Vigny i Latour.

Aż do Wiktora Hugo na tém poprzestawała szkoła romantyczna, że pokonywała czynny wpływ pogańskiéj literatury i wyłącznéj oświaty, który piękności form zewnętrznych poświęciła. W. Hugo daléj rzecz posunął; przyjął szpetność do krainy sztuki. Gdy się pojawił, oburzenie klasyków doszło do najwyższego stopnia, i dotąd jeszcze toczy się walka pod opieką pana Thiers. Temu śmiałemu partyzantowi umnictwa nie można odmówić ani jędrności charakteru, ani ognistéj, niewyczerpanéj fantazyi; lecz za często o krytyce myśli, za często ma swoich przeciwników na oku, że jak gdyby im na przekorę, przekracza umyślnie granice prawdy i zrozumiałości. Poezyjne uniesienie, w najlepszych nawet chwilach, nie jest u niego owém śmiałém dążeniem ku niebu, owym spokojnym majestatycznym polotem do najwyższéj krainy myśli, a nad czém zachwycamy się w Lamartinie. Najczęściéj burza porywa go do góry i tu i ówdzie nim miota; często ślicznémi jaśnieje obrazami, lecz potém otacza się nocą i spada. Rzadko bardzo sprawia nam zupełną, niczém niezamąconą rozkosz, może dla tego, że nie chce, a może także dla tego zdaje się nie chcieć, że nie jest w stanie, być innym. Cały równoczesny ruch poezyi francuzkiéj dzielił się dotąd między Lamartinem i Wiktorem Hugo. Nie dawno pojawił się nowy spiewak, Alfred de Musset, umiejący indywidualność swoję ochronić od wpływu tych obu potężnych duchów. Wystąpił najprzód z dziełem: *Contes d'Espagne et d'Italie;* w zbiorze tym znajduje się ballada do księżyca, zaczynająca się témi słowy:

C'etait par la nuit brune,
Sur le docher jauni
La lune,
Comme un point sur un i;

a czém poruszył na siebie krytyków, wyszydzając tak umyślnie, z taką dowolnością prawidła budowy wiersza i rymu, oraz uganiając się za śmiesznością w wyrażeniach. Po wyżéj wspomnionem dziele wydał trzy poemata, pod tytułem: *Un spectacle dans un fauteuil*, potém drama: *La coupe de les lévres*, daléj: *A quoi révent les jeunes filles.* Jestto dziwna mieszanina różnych pomysłów, którym wszakże ani na gracyi, ani na dowcipie nie zbywa; nakoniec ogłosił powieść: *Namouna*, rozpoczynającą się témi słowy: »Hassan, bohatér poematu, siedzi, jak pudel, na sofie ze skór niedźwiedzich!« W utworze tym poddaje się poeta całkiem dowolności fantazyi, kreśli wszystkie obrazy pomieszane razem, wspaniałe, malownicze i gminne, wszystkie, jakie tylko być mogą, pomysły, igraszki wyrazów, dowcipy, a co wszystko z zadziwiającą lekkością w bardzo ładne przystraja wiersze. Tak porządkuje obrazy, jak mu się pojawiły, jak uderzyły myśl jego, bez planu, bez poprzedniego pomyślenia. W mistrzowskim obrazie *don Juana*, czyli raczéj w zupełnym systemacie tego charakteru, młody Francuz wytrzyma porównanie z Byronem. P. Musset jestto prawdziwy literacki *dandy* (elegant). Głównéj idei jego dramatu *La coupe de les lévres* nie można sobie jeszcze jaśnie wytłumaczyć z dziko-powiązanych scen charakterystycznych, z których się składa. We wszystkich tych poezyjach pojawia się namiętny zapał uczucia, bujna fantazyja, usiłowanie wolnego sposobu wyrażenia się i śmiała oryginalność, łatwo obłąkująca się w labirynt dziwnych, okropnych i oburzających obrazów, lecz wznosząca się często także do pięknych i czułych sytuacyj. Ostatni poemat Musseta: *Rolla*, we trzech pieśnich, jestto pierwszy zupełny i z zastanowieniem ułożony utwor tego znakomitego poety, w którym rozpisał się jasno, z jakiego stanowiska na swiat się zapatruje. *Rolla* jestto nieszczęśliwy niedowiarek, który za wiarą tęskni, lecz gdy jéj nie znachodzi, w rozpaczy samobójstwem kończy. Bohatér poematu:

Seul il marchait tout nu dans cette mascarade
Qu'on appelle la vie, en y parlant tout haut:
Tel que la robe d'or du jeune Alcidiade,
Son orgueil indolent du palais au ruisseau
Trainait derriére lui, comme un royal manteau.

Gdy go żaden węzeł religijny ani z tym, ani z tamtym światem nie łączy, poddaje się całkiem żądzom zmysłowych namiętności, które tak opanowały ciało jego, jak dzicy goście szynkownią, co lub bankietują, lub spiewają, albo biją się zaciekle, jak szermierze. Puściznę ojcowską dzieli *Rolla* na trzy części, którą w trzech latach przetraca; i gdy już nic nie ma, truje się po lubieżnie przehulanéj nocy. Z tém prostém działaniem łączy poeta aż do głębi duszy przenikające sytuacyje, łączy najrozmaitsze i najpiękniejsze obrazy, należące do najwytworniejszych płodów, jakie w którymbądź języku nowsza poezyja wydała.

(Z *Wiener Zeitschrift für Kunst, Literatur.*)

Z Przemyśla. Jmć ks. Lewickiego zapowiedziana Gramatyka języka ruskiego (ruteńskiego) już wytłoczoną została w drukarni tutéjszéj biskup. ob. gr. Pod prasę pójdzie Gramatyka takaż Łoziúskiego, oraz Opisanie obchodu wesela ruskiego, po rusku.

Z listu z obwodu Sanockiego. Wiadomość o Ignacym Krasickim, arcybiskupie gnieźnieńskim, dopełniamy w sposób następujący: Ign. Krasicki urodził się dnia 3go lutego r. 1735 w Dubiecku, miasteczku położoném niegdyś w województwie ruskiém, a ziemi Sanockiéj (dziś w obwodzie tegoż nazwiska), czego dowodem wypis z metryk kościoła dubieckiego, dosłownie tłumaczony: »R. 1735, miesiąc luty. Dnia 5go ksiądz Gabryel Drzewiecki zakonu kaznodziejskiego, kapelan zamkowy, chrzcił »Ignacego Franciszka Błażeja, syna JW. Jana i Anny »ze Starzechowskich, kasztelaniców chełmskich, hrabiów na »Krasiczynie.« Jan Krasicki, syn Karola, kasztelana chełmskiego, poźniéj zasiadł toż samo krzesło. Anna ze Starzechowskich, ostatnia z tego domu, herbu Nieczuja, stolnikówna żydaczowska. Jest w kościele parafijalnym dubieckim piękny obraz pęzla Mirysa (ojca), przedstawiający Annę Krasicką, otoczoną siedmiorgiem dzieci młodocianych. Z tych najstarszy, Ignacy, poźniéj biskup warmiński, Marcin, Karol, Ksawery, wszyscy trzéj kanonicy warmińscy; Antoni jeden z wszystkich braci, który po sobie zostawił potomstwo i ich siostry: Maryja Rościszewska i Brygida Starzyńska, drogim węzłem Morska, kasztelanowa lwowska. Z téj grupy przyznać trzeba, że okazałą postacią i jenijalnym wzrokiem najwięcéj celuje Ignacy. Malarz zdawał się przewidywać, jakiém ón poźniéj jaśnieć będzie światłem. Osoby, które przy wnijściu na świat zdawały się nim opiekować, także nas zajmować powinny, z tych jego chrzestny ojciec: Franciszek Załuski, najprzód kasztelan wojnicki, potém wojewoda czerniechowski, a nakoniec płocki; posłował na sejm r. 1690, zkąd deputatem do kwarty rawskiéj. Chrzestna matka, Teofila Wapowska, herbu Nieczuja, ostatnia z tego domu, pani na Dynowie, Nozdrcu, Dąbrówce i t. d., a siostra cioteczna Anny ze Starzechowskich Krasickiéj; żyła piérwszym związkiem z Hreborym Kopciem, drugim z Rosnowskim, chorążym przemyskim, trzecim z Załuskim, wojew. płockim, czwartym z Podowskim, wojew. płockim. Księga rękopismów biskupa warmińskiego, legowana przez niego najstarszemu z rodziny Krasickich, znajduje się w zamku Baranowskim, w obwodzie Tarnowskim; pomniéjsze jego rękopisma, zawiérające komedyje, drobne wiersze i t. p. są w księgozbiorze Dubieckim.

Z listu z Poznania. Nié masz i tu życia w literaturze, wszystko spi lub drzymie. Gazet wychodzi tu dwie, niemiecka i polska, i są do siebie bardzo podobne z formatu i wewnętrznego rozkładu, jak to łatwo dostrzedź; nie zbywa jednak redaktorowi na znajomości w tym przedmiocie. Gazeta polska wciąż jeszcze Rozm. Lwow. przedrukowuje. Drukarń mamy dwie, a trzeciéj się spodziewamy. Łatwoby tu mogło wychodzić naukowe pismo czasowe polskie, ale brak na duchu przedsiębierczym. Ludność Poznania dochodzi do 35,000. W téj mieści się Niemców 10,000, Polaków 9,000, Żydow 16,000 dusz.

SWIĘCONE. Święta Wielkiéjnocy (jutro), a z niémi starożytny sławiański zwyczaj zastawiania święconego, nastręcza nam i tego roku sposobność pomówienia o tem w piśmie naszém. Uczony ks. Siarczyński pisze, iż Sławianie w święconych jadłach wielko-nocnych zbytkiem i wystawą inne narody z dawna przenosili. Dzielenie się jajkiem święconém uważa być zgodném z duchem braterstwa chrześcijańskiego i z przymiotem właściwej Sławianom gościnności. W miastach wielkich, a szczególniéj stołecznych, było powinnością zwyczajną rozsyłać panom możnym i urzędnikom kołacze wielkonocne. Wielkością, zbiorem rozmaitych wytwornych słodyczy i, mimo wysokości na pół łokcia i więcéj, dobrém wypieczeniem, kołacze krakowskie słynęły. Nie gardzili niemi i królowie nasi. W rękopiśmie, pozostałém z biblijoteki podkanclerzego Chreptowicza pod r. 1685, znajduje się opis baranka, który Włoch Alfarini ofiarował królowéj Maryi Kazimierze, małżonce Jana III. Ten baranek był misternie zrobiony z puchu łabędziego, naśladującego wełnę. Za poruszeniem sprężyny podnosił się, jakby żywy. Miał do boku przypiętą chorągiewkę wielkości tylko ośm cali, na któréj było niezmiernie drobnémi literami słowo *Alleluja* napisane 18,250 razy, to jest tyle, ile królowa do onego czasu dni przeżyła. Królowa, nagradzając za dar tak osobliwszy, obdarzyła Włocha pierścieniem, na którym z brylantów był wyraz *Alleluja*. Gołębiowski pisze, że w Hiszpanii za Napoleona będący Polacy, rodzinny pielęgnując zwyczaj, święcone zastawiali. Nie bez trudności obcy ksiądz je poświęcał, nie znajdując przepisanego na to obrządku. Zaproszeni wszakże Hiszpanie dziwili się i pobożności i gościnności Polaków.

W dziele K. W. Mayera: *Statistik und Topographie des Herzogsthums Kärnthen* (Statystyka i topografija księztwa korytańskiego), czytamy następującą wiadomość na str. 263, pod artykułem Ossiach (Ossa): Między starożytnościami pokazują tu grób króla polskiego, Bolesława II. z przydomkiem *audax* (Śmiały), tego samego, który zabiwszy Śgo Stanisława w Krakowie na Skałce, jako pokutnik tułał się po obcych krajach i tu śmierć znalazł. Po jednéj stronie grobu jego jest napis: *Boleslaus, Rex Poloniae, Occisor Sancti Stanislai, Episcopi Cracoviensis*. (Bolesław, król polski, zabójca Śgo Stanisława, biskupa krakowskiego). Po drugiéj stronie znajdują się następujące wiérsze: *Boleslaus Rex:*

Occidit, Romam pergit, placet Ossiach illi,
Ignotus servit, notus pia lumina claudit.
Ossiach hinc placat tibi Stanislaue tyrannum,
Mitem quod factum coelestibus intulit astris.

(Zabił, poszedł do Rzymu, upodobał w Ossie,
Nieznany służył, poznan zamrużył powieki;
Ossa zabójcę twego karze Stanisławie
Śląc potomności krzywdę, co wyrządził niebu.)

Rękopismo, przechowywane w Ossie i opiéwające dzieje Bolesława Śmiałego, rozpoczyna się témi wyrazami:

Rex homicida ego sum profugus et scelera dives
Hic latui, luxi, deplorans facinus audax;
Ne tamen ob crimen coelestis vindicet ultor,
Sanguine purpureo tingentem sidera Olympi,
Te Stanislaue rogo, precantis advoca causam.

(Król zabójca uciekłem, a w zbrodnie bogaty
Tum utkwił, pokutując za mój czyn zbyt śmiały;
By zaś mściciel niebieski nie karał za zbrodnią,
Ciebie, coś krwią szkarłatną niebios gwiazdy zrosił,
Upraszam Stanisławie, wstaw się przed Nim za mną. *A. K.*

Z Petersburga. Mający wyjść tu wkrótce z druku tom pierwszy Biblijoteki rossyjskiéj za r. 1833, wydawanej przez pa. Polewoj, zawierać ma następujące ciekawe przedmioty: 1) Przywileje i akta litewskie Simeona Ługwenija (?) Świdrygiełła i Kazimiérza; 2) Traktat Kazimiérza, króla polskiego, z Nowogrodem. 3) Układy Kazimiérza z mieszkańcami Pskowa. 4) Wyciągi z aktów koronnych warszawskich i ważne wiadomości, tyczące się wojen Rossyi z Polską czasu małoletności Iwana Grożnego. W drugim tomie, już na r. 1834, mają się znajdować rzeczy następujące: 1) Opisanie wypadków, w Rossyi zaszłych, przez samego hetmana Żółkiewskiego, wyjęte z rękopisma polskiego, jakoby wcale nieznanego. 2) Dziennik Sapiehy, który bawił w Rossyi przy Samożwańcu Tuszyńskim i oblegał klasztor Trojcko-sergiewski. 3) Przekład nader rzadkiego pisemka o Dymitrze Samożwańcu, znanego pod nazwiskiem: »Legendy o Samożwańcu,« i

przekład książeczki, pod tytułem: *The Russian Impostor*, zawierającej opisanie ważniejszych wypadków w Rossyi, a wydanej w Londynie r. 1704.

Piszą z Wrocławia, że noc wieczna zagraża światu. Profesor tamtejszy, pan Bogusławski, sprawdzając dawne przysłowie, odkrył wielką ciemną plamę na słońcu, i twierdzi, że takowa wkrótce bardziej widoczną się stanie.

Gazeta Wrocławska donosi: Pracę adwokatów uważają teraz w Bawaryi nie podług jéj ogromu, ale podług wartości wewnętrznej. Sąd apelacyjny obwodu bawarskiego gornego Menu ogłosił publicznie, że dotychczas wielu adwokatów, dla uzyskania większego wynagrodzenia, rozciągało roboty swoje, jak dalece tylko takowe rozciągnąć się dały, i każdém podaniem zapełniano arkusze. By zapobiedz téj niepotrzebnéj mozole, poleca się sądom, by, przyznając nagrody pieniężne dla adwokatów, nie na liczbę arkuszy, ale na wartość pism i trudności, które były do pokonania, uważano. Strona, skarżąca się na adwokata za niepotrzebne pomnażanie kosztów prawnych, znajdzie natychmiat sprawiedliwość.

Dnia 26go lutego r. b. umarł w Mnichowie wynalazca litografii, **Aloizy Senefelder**, inspektor przy król. podatkowo katastralnéj komisyi, w 63cim roku życia.

Pewien artysta włoski wynalazł taką massę czyli kit, za pomocą którego można wszelkie ryciny pomnażać. Sposób pokostowania rycin tym kitem jest tak prosty, że każdy tego bardzo łatwo nauczyć się może, przytém oryginał bynajmniéj tém nie będzie uszkodzony, a im więcéj robi się odcisków, tym takowe piękniéjszémi się stają. Z czego ta massa się tworzy, dotąd nie jest jeszcze wiadomo, lecz spodziewamy się, że wynalazca ogłosi wkrótce publicznie, ku pożytkowi sztuk pięknych, tajemnicę wynalazku swojego.

W Wiédniu było w ostatni wtorek zapust dwieście pięćdziesiąt dziewięć publicznych balów i zabaw, nie licząc mnóstwa zabaw domowych.

U Omobona Manini w Medyjolanie wyszedł w języku włoskim romans, pod tytułem: »Chatka w Wandei,« napisany przez B. Signori, a który chwalą niewymownie, tak z powodu treści, jak i kwiecistego stylu. Wiele przytém w tych czasach uczyniono we Włoszech w zawodzie romansu- i powieścio-pisarskim, do czego przyczyni się także nie mało mający wyjść wkrótce u Antonellego w Wenecyi przekład najlepszych powieści zagranicy.

W archiwach w Montpellier, we Francyi, znaleziono pomiędzy staremi papierami rękopismo sławnego poety Petrarki, pisane na pargaminie. Sąto poezyje w dyjalekcie prowanckim, w których często przychodzą nazwy Laury i Vaucluse, także wspomnienia o Rzymie i koronie poetycznéj. Petrarka albowiem uczył się, jak wiadomo, prawa w Montpellier, lecz późniéj umiejętność tę, w któréj nie bardzo gustował, zamienił na poezyją. W poezyjach tych opowiada między innemi, że ojciec jego, chcący z niego koniecznie zrobić prawnika, tak był okrutny, iż mu Wirgilijusza, którego potajemnie czytał, spalić kazał.

Wicehrabia Chateaubriand zamyśla o wydaniu swoich **Pamiętników**. Rękopismo tychże sprzedał za znaczną summę dwom księgarzom paryzkim.

Na wszystkich teatrach Hiszpanii grywają teraz tłumaczone z francuzkiego wodewile Scribego. W Madrycie jest on modnym autorem i nazywają go w dziennikach tamtejszych *el Ingenioso, el Inagotable* (pełnym duchem, niewyczerpanym).

Napoleon, równie jak każdy inny człowiek, miewał dobry, lecz i zły homor. Wiadomo np: że gdy raz pewien młody porucznik podał mu z ziemi kapelusz, który był upuścił, tenże rzekł do niego w roztargnieniu: »Dziękuję, panie kapitanie.« — »W którym korpusie?« zapytał przebiegły porucznik z dziwną prędkością, a Napoleon, będąc w dobrym humorze, kazał go w stopniu kapitana przy gwardyi swojéj umieścić. Drugą razą, nazajutrz po bitwie, która nie najpomyślniéj wypadła, kazał przeciągać przed sobą pewnemu pułkowi, co także w onéj bitwie walczył. »Kto dowodzi tą kompaniją?« zapytał się ponuro, gdy do woltyżerów przystąpił. »Ja,« odezwał się występujący przed front oficer. »Jesteś wćpan kapitanem?« — »Nie, najj. panie,« odrzekł tenże, »lecz jestem z tego drzewa, z którego kapitanów robią.« — »Kiedy tak,« odpowiedział, będący właśnie w złym humorze, Napoleon, »jak będę potrzebował kapitanów z drzewa, to o wćpanu pomyślę.«

Pewien Irlandczyk, przyjechawszy do Paryża, stanął w hotelu *de Suède*, kazał sobie przywołać praczkę i dał jéj tłum brudnéj bielizny, która u niego związana razem na środku pokoju leżała. Odeszła z bielizną praczka, lecz w pół godziny potém puka ktoś do drzwi, ta sama praczka powraca i zdziwionemu Irlandczykowi oddaje pakiet banknotów, który przez nieprzezorność wrzucił był między bieliznę. Irlandczyk chciał poczciwą oddawczynię pieniędzy sowicie wynagrodzić, lecz nie przyjęła żadnéj nagrody. W pierwszych dniach lutego ożenił się tenże Irlandczyk z tą samą praczką w Paryżu.

P. Wagborn dostał właśnie pozwolenie od wicekróla egiptskiego do założenia kolei żelaznéj między Kairem i Suez. Nie wątpią zatém, że wkrótce urządzony będzie regularny związek między Bombajem i Europę. Założone w Falmouth towarzystwo dostarczy na cel ten statków parowych, które do Malty pływać będą. Z Malty popłyną inne statki do Alexandryi, równie jak z Bombaj do Suez, a te ostatnie oczekiwać będą na przybywających z Kairo podróżnych. Wydatki wynosić mają 24,000 funt. sztrl. i prawie już połowę złożono.

Znana i pod imieniem królowéj Palmiry mieszkająca w Syryi lady Stanhope, przyczynia się wiele do polepszenia losu osiadłych w jéj okolicach Druzów i Maronitów, na czém ciż jednak nie ze wszystkiém poznać się umieli. Często z niedbalstwa na największą wystawieni nędzę, Indzie ci nie chcieli przecież skłonić się do jedzenia dobroczynnych kartofli, które lady dla nich zasadzać kazała. Wymyślono więc niezawodny środek przezwyciężenia téj ich odrazy, to jest: postawiono na pozór stróżów koło pól, kartoflami zasadzonych, a złodzieje, tém zachęceni, zaczęli kraść potajemnie zakazany owoc. Odtąd ci górale Syryi poznali się na dobroci i użyteczności kartofel, i uprawa tychże idzie u nich bardzo pomyślnie.

Turkom wolno jest nosić wszystkie u chrześcijan zwyczajne ubiory, wyjąwszy kapelusz; ten bowiem, według zdania ulemów, przeszkadza prawowiernym w dotykaniu się czołem ziemi przy modlitwie *namazu*.

Nie dawno umarł najsławniejszy kuchmistrz Europy, p. Viard, który jeszcze cesarzowéj Katarzynie w jéj sławnéj podróży do Krymu towarzyszył, i który znaczny majątek zostawił. Książę Bridgewater, u którego czas długi służył, zapisał mu przy śmierci srebrne naczynia kuchienne z napisem: »Panu Viard wdzięczny brzuch.« Brał ten kuchmistrz u niego 6000 frank. rocznéj płacy, miał wolne pomieszkania i pobierał 3,000 frank. na kawę. U Jérzego IV. nie chciał być kuchmistrzem nadwornym.

Znany rytownik edynburski, J. Stewart, odpłynął nie dawno z familiją swoją do przylądka Dobréj Nadziei, gdzie myśli osiąść i zostać **owczarzem**.

W mieście Portland, państwie New York, w Ameryce północnéj, wielka ilość panien zawiązała towarzystwo przeciw stanowi małżeńskiemu. Najmłodsza z nich ma mieć 35 lat.

Sprostowanie. W nrze 12. Rozm. na str. 93, przed. 1széj, w. 34m, miasto: *Chwieje się — opiera — i już wstać nie może*, czytaj: **już wstać nie może.** Na str. 94, przed. 1széj, w. 23cim, miasto: *wydrążywszy go siebie*, czytaj: **wydrążywszy go sobie.**

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.